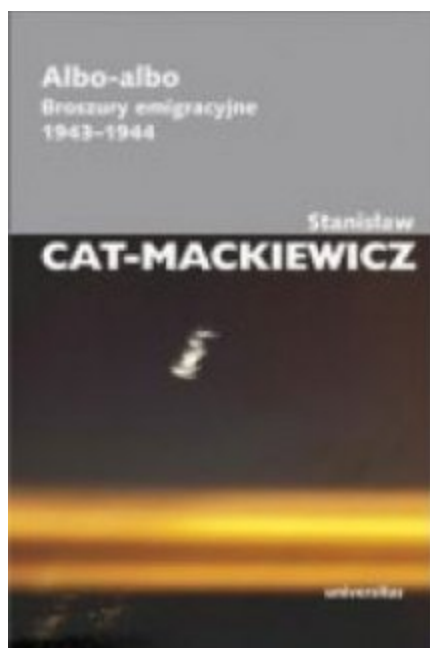


Albo-albo. Broszury emigracyjne 1943-1944 - Stanisław Cat-Mackiewicz

Z całym rozmysłem, z całą chłodną i przestępczą świadomością wysuwamy na pierwsze miejsca ludzi najgorszych. Gdzieś z ciemnej ławy lub spod ławy wyciągamy jakiegoś jegomościa i wołamy triumfalnie: Oto jest ktoś, kto na siebie nie zdążył nikogo zagniewać. Drogo kosztowała i kosztuje Polskę ta metoda, na pozór niewinna, w gruncie rzeczy jak najbardziej zbrodnicza.



Z całym rozmysłem, z całą chłodną i

przestępczą świadomością wysuwamy na pierwsze miejsca ludzi najgorszych. Gdzieś z ciemnej ławy lub spod ławy wyciągamy jakiegoś jegomościa i wołamy triumfalnie: Oto jest ktoś, kto na siebie nie zdążył nikogo zagniewać. Drogo kosztowała i kosztuje Polskę ta metoda, na pozór niewinna, w gruncie rzeczy jak najbardziej zbrodnicza.

Stanisław Cat-Mackiewicz

Albo-albo! Broszury emigracyjne 1943-1944

Rok wydania: 2014

Wydawnictwo: Universitas

Ale nie tylko w tej metodzie Polaków tkwi przyczyna, dlaczego Sosnkowski nie był premierem ani w Polsce, ani na emigracji, ani za doli ani za niedoli. Powody te tkwiły jeszcze w nim samym. Należy on do typu obywateli bardzo rzadkiego w Polsce – ludzi pozbawionych

jednego wewnętrznego motoru, mianowicie motoru łaknienia zaszczytów, godności, chęci odgrywania roli. Jakże łatwo można wytłumaczyć każdemu Polakowi, że jest niezastąpiony. Już jest paralitykiem umysłowym, już z trudnością rusza ręką i nogą, a jeszcze daje się przekonać, że jest niezastąpiony.

Generał Sosnkowski nie ma ambicji personalnych, to jest jego wielki mankament. Nie można sobie wyobrazić Clemenceau czy Churchilla i innych ludzi świata, którzy uratowali swoje kraje od klęski, bez ambicji personalnych, przeciwnie – wiemy jaką rolę w karierze Clemenceau, a więc i w ratunku Francji odegrał motor ambicji personalnych. Sosnkowski jest ich pozbawiony, Sosnkowski odczuwa nakładane na niego godności jako ciężar. W tym człowieku góruje predyspozycja negatywna do wysunięcia swej osoby w jakiegokolwiek bądź roli.

Tego wieczoru, kiedy z Belwederu wynieść miano trumnę Marszałka, przyszedł Rydz i stanął osobno przed kolumnami pałacu. Sosnkowski stanął w szeregu innych generałów, wyprostowany jak prosty żołnierz, myślał na pewno o swoim zmarłym komendancie. W czasach Rydza, Ozonu, katastrofy francuskiej, ciężkich czasów angielskich ludzie biegali do Sosnkowskiego i odchodzili rozżaleni, źli, smutni. „Ten Hamlet” – sarkali, gdy na swoje płomienne rozpoczynania rozmów słyszeli, że on jak żołnierz nie zrobi nic takiego, co by było związane z jakimkolwiek obniżeniem dyscypliny w armii.

Zanik ambicji personalnych, przerost poczucia obowiązku.

Sosnkowski występuje dopiero wtedy, gdy zmusi go do tego jego poczucie obowiązku w sposób kategoriyczny, bezwzględny. Nie zabieram nigdy głosu w sprawie czynności naczelnego wodza. Krytykując gen. Sikorskiego zawsze pisałem o premierze Sikorskim, a nie o gen Sikorskim jako naczelnym wodzu. Podkreślałem tylko, że premiera konstytucja nasza pozwala krytykować, czynności naczelnego wodza są poza krytyką, a więc obie te funkcje nie mogą być sprawowane przez jedną i tę samą osobę.

Sądzę jednak, że wolno mi wyrazić radość, że właśnie generał Sosnkowski został naszym wodzem naczelnym. Ciągłe się słyszy o reformach, o rzeczach słusznych i pożytecznych, które on wprowadza. Według greckiej przypowieści Diogenes za dnia z pochodnią w ręku szukał człowieka. Tym razem Diogenes polski zatrzymał swą pochodnię przed człowiekiem odpowiednim.